

Tylko do użytku niekomercyjnego

Damon Runyon

Seniora de Las Calecas

(Madam La Gimp)

Jednej nocy mijam skrzyżowanie Broadwayu z pięćdziesiątą ulicą i co widzę, jeśli nie Pięknistego Dave'a¹ jak stoi w bramie i rozmawia ze starą, hiszpańską łanią, która ma na imię Seniora de Las Calecas² a z wyższej ligi spada dawno dawno temu. Chociaż nie, chyba to Seniora de Las Calecas rozmawia z Pięknistym Davem i na dobitkę Dave powtarza tak tak, co zdarza mu się tylko kiedy kogoś naprawdę słucha, czyli bardzo rzadko.

Takie okoliczności rozmowy szczerze mnie zaskakują, ponieważ Seniora de Las Calecas nie wlicza się do łan minionego czasu, których chce słuchać ktokolwiek, a już zwłaszcza Pięknisty Dave. Skrząceca prawda jest taka, że de Las Calecas to stara prukwa z przeważną domieszką ginu. Od piętnastu czy szesnastu lat krąży po Broadwayu i w okolicach Hell's Kitchen, sprzedając gazety na zmianę z kwiatami, i przez wszystkie te lata praktycznie zawsze jest podkrecona jałowcem.

Rzecz jasna, nikt nie bierze od niej gazet, nawet jeśli za nie płaci, ponieważ wydania Seniora de Las Calecas miewa tylko wczorajsze albo i z zeszłego tygodnia. Nikt też nie chce jej kwiatów, nawet jeśli za nie płaci, bo to są przechodzone balsamitki od grabarza z dziesiątej alei i aż zionie z nich memento fiori, czy jak tam mówią po łacinie.

Sam według siebie uważam Seniorę de Las Calecas za starą hadrę, ale chłopcy o miękkim sercu, tacy jak Pięknisty Dave, zawsze wrzucą jej kilka drobników, kiedy przywlecze się narzekając na swój parszywy los. Seniora de Las Calecas kuleje na jedną nogę i właśnie temu zawdzięcza imię, pod którym jest znana. Lata temu ktoś mi mówi, że to eks hiszpańska tancerka i wystrzałowa supernowa na Broadwayu zanim jakiś wypadek odstawi ją poza scenę; przez spaprany romans ma zawrzeć znajomość z ginem.

¹ Oryg. Dave the Dude: dosłownie Dave Lалуś, ale to określenie nieco zbyt pogardliwe jak na tę postać.

² Oryg. Madam La Gimp – dałem ten postaci imię na modłę hiszpańską, żeby lepiej oddać złośliwość przezwiska.

Jeszcze inny ktoś kiedyś twierdzi, że Seniora de Las Calecas jest w swoim czasie niezłą piękną i ma własnych służących i w ogóle dużo tego i owego, ale nie zwracam uwagi na takie historyjki, bo identyczną gadkę słyszę o każdym męskim i żeńskim lumpie z Broadwayu — włącznie z takimi, którzy wyglądają jak definicja lumpa i są lumpami od kołyski.

Nu, jestem jeszcze skłonny uwierzyć, że de Las Calecas jest kiedyś ongiś ślicznością, bo niby dlaczego nie? Może i ma zgrabny ciałokształt, bo nawet raz czy dwa spostrzegam, że wygląda całkiem do rzeczy, kiedy ogarnie fryzurę i zapomni dać w palnik. Ale nawet zakładając, że ktoś wystawi ją na aukcji przeciętnych klaczy przed gonitwą, chyba nie znajdzie się kupiec skłonny wybrać konkretnie ten numer.

Seniora de Las Calecas zazwyczaj nosi szmatławę łachy i zajeżdżone buty, a siwy włos zwisa jej wzdłuż twarzy — no nie, mówiąc, że ma z pięćdziesiąt lat, robię jej wielką przysługę. Chociaż pochodzi z Hiszpanii, dobrze nawija po angielsku, a jeśli idzie o użycie rynsztokowego języka, chyba tylko Piękniasty Dave bywa sprawniejszy.

Tak siak czy na wspak, kiedy Piękniasty Dave mnie widzi, gestem każe poczekać, aż Seniora de Las Calecas zejdzie mu z ucha i odkuśtyka w swoją stronę. Toteż cierpliwie stoję, aż Piękniasty Dave zdoła przełączyć się na mój kanał. Wygląda wtedy na bardzo zmartwionego.

– Przekichana sprawa – mówi – Ta zdarta łania jest pod ścianą. Wygląda na to, że ona kiedyś ma dziecko, które nazywa Eulalia, żeby imię się zgadzało z płcią żeńską. No i widząc, że na Broadwayu sama małej za bardzo nie wychowa, wysyła ją na wychowanie do swojej siostry w małym miasteczku w Hiszpanii. A teraz dzieciak jest w drodze tutaj. Przypływa w następną sobotę, a mamy dzięki Bogu środę.

– Gdzie się podziewa tatuś Eulalii? – pytam.

– Nie no, stary – odpowiada Piękniasty Dave – o takie rzeczy de Las Calecas nawet nie pytam, bo to poniżej pasa. Człowiek, który łązi po mieście i nuka, gdzie się podziewają tatusiowie dzieci albo, co ciekawsze, kim są tatusiowie dzieci, szybko wyrobi sobie opinię wścibskiego. Poza tym, tatuś nie ma nic wspólnego z naszym problemem.

– W czym innym sęk – wyjaśnia Dave – Wygląda na to, że dziecko Seniora de las Calecas ma osiemnaście lat i jest świeżo po zaręczynach z synem dumnych hiszpańskich szlachciców ze starego rodu, którzy mieszkają w tym małym miasteczku. I jeszcze wygląda na to, że wszyscy ci dumni hiszpańscy szlachcice ze starego rodu, znaczy się padre familii, jego wierna małżonka

i syn plus siostra Seniory de Las Calecas, przyjeżdżają razem z Eulalią. Robią sobie podróż dookoła świata i wpadną tutaj na kilka dni, żeby odwiedzić Seniorę.

– Uuu, brzmi jak kino nocne po dwudziestej trzeciej - stwierdzam.

– Dajże mi skończyć – Dave robi się niecierpliwy – Za dużo gadasz na mój gust. Wracając, ten dumny hiszpański szlachcic ze starego rodu raczej nie zechce ożenić syna z byle plebsem. Jedyne powód, dla którego tu przyjeżdża jest taki, żeby obejrzeć sobie de las Calecas i stwierdzić, czy u niej wszystko gra. Gość naprawdę myśli, że papa Eulalii nie żyje, a Seniora ma za męża jednego z najbogatszych i najbardziej arystokratycznych ludzi w Ameryce.

– Ale jak w ogóle ten dumny hiszpański szlachcic ze starego rodu wpada na taki pomysł? – pytam — Przecież w życiu nie widzi Seniory de Las Calecas ani nawet jej aktualnej fotografii.

– Już wyjaśniam — mówi Piękny Dave — Otóż najwyraźniej de Las Calecas właśnie tak to przedstawia Eulalii w listach. Sama robi za sprzątaczkę w Marberry, tym burżujskim hotelu na Park Avenue. Gdzie, a jakże, podpieprza papier firmowy i pisze na nim do dziecka w Hiszpanii, twierdząc, że właśnie w tym hotelu mamusia mieszka razem z jakże bogatym i arystokratycznym mężem. Seniora każe sobie nawet przysyłać listy na adres hotelu i wyciąga je z poczty pracowniczej.

– No to rzeczywiście klops – mówię – De Las Calecas musi być niezłą oszustką, żeby wciskać ludziom taki kit, zwłaszcza dumnemu hiszpańskiemu szlachcicowi ze starego rodu. A swoją drogą, ten cały szlachcic musi mieć sporo wolnej przestrzeni pod kopułą, żeby uwierzyć matce, która przez wszystkie te lata trzyma dziecko z dala od siebie, zwłaszcza jeśli jest przy forsie. Chociaż, z drugiej strony, sam nie wiem jak to bywa z inteligencją u dumnej hiszpańskiej szlachty starego rodu.

– Tu robi się jeszcze ciekawiej – mówi Dave – Według Seniory na tego dumnego szlachcica ze starego rodu najbardziej działa gadka, że ona niby tyle lat trzyma małą w Hiszpanii, bo chce ją wychowywać na stuprocentowe hiszpańskie dziecko aż do momentu, w którym to dziecko zacznie kumać, która godzina itede. No, ale domyślam się, że dumny szlachcic ze starego rodu do całkiem bystrych nie należy. Seniora mówi mi, że on się nigdzie nie rusza z tego miasteczka, a tam nawet bieżącej wody w łazienkach nie mają.

– Czyli scenariusz melodramatu już jest, tylko zakończenie trzeba podmienić — stwierdza Dave – Musimy posadzić Seniorę w jakimś luks apartamencie w hotelu Marberry razem z

dzianym i arystokratycznym mężem zanim Eulalia tu zjedzie. Inaczej ten dumny hiszpański szlachcic ze starego rodu dowie się, że de Las Calecas to zwyczajny włóczybrik i na sto procent zerwie zaręczyny, łamiąc wiele serc ludzkich, z sercem swojego syna włącznie.

Seniory de Las Calecas mówi mi, że jej córeczka jest zabujana w tym młodzieńcu a on jest zabujany w niej. Złamanych serc mamy aż nadto w tym mieście, dokładać nie trzeba. Więc do dzieła. Ja wiem, jak załatwić apartament w hotelu. Ale potrzebujemy jeszcze arystokratycznego męża, no w każdym razie męża, więc ty pójdziesz i sprowadzisz mi tutaj Sędziego Blake'a.

Cóż, Piękniasty Dave robi niejedno wariactwo, chociaż to akurat jest wariactwo pi er kwadrat. Ale z doświadczenia wiem, że kiedy już wbije sobie coś do głowy, nie ma sensu się z nim kłócić, no chyba że ktoś pragnie ciągnąć dyskusję, co Piękniastego Dave'a szybko wyprowadza z nerw i można odeń zaliczyć cios w trąbę, po którym człowiek spoczywa jako Bóg dnia siódmego. Tego zaś moja trąba nie chce.

Idę zatem załatwiać męża dla Seniory de Las Calecas, chociaż nie jestem pewien, czy Sędzia Henry G. Blake będzie miał ochotę zostać czymkolwiek mężem, a już zwłaszcza mężem Seniory de Las Calecas, kiedy ją sobie obejrzy w ogóle i szczególe. Sędzia Henry G. Blake to bowiem starszy pan z klasą.

Wystarczy spojrzeć na jego siwe włosy, brzuszek i staromodny ćwikier, a każdy pomyśli: o, to bardzo ważna osobistość. Oczywiście Sędzia Henry G. Blake nie jest sędzią ani teraz ani przenigdy w życiu. Wołają na niego Sędzia, bo wygląda jak sędzia i powoli mówi, wstawiając przy tym dużo wyrazów, które są długasne i zrozumiałe może dla co tysięcznego człowieka.

Słyszę na mieście, że Sędzia Blake jest niegdyś przy sporym zacierze, wybija się na Wall Street, a już w okolicach Broadwayu uchodzi za szychę, ale kilka razy mija się z rynkiem grając na giełdzie i to minięcie kosztuje go większość zacieru. Co Sędzia Blake robi od tamtej pory, tego nie wie nikt. W każdym razie robi mniej niż nic, a ciągle i zawsze wygląda na drobnego fabrykanta.

No, od czasu do czasu udaje się w rejs przez ocean z takimi osobnikami, jak Mały Manuelito czy inni piraci pełnomorscy i kiedy jest potrzebny, siada z nimi do brydża i innych okazji towarzyskich. Otóż na transatlantykach Mały Manuelito bardzo często trafia na gości, których sam nie potrafi orznać. Wtedy właśnie wzywa Sędziego Blake'a, żeby ograł problematycznego klienta na kryształowo, czyli de lege kartis i według wszelkich możliwych reguł i

podręczników. Jednak Mały Manuelito zdecydowanie woli wyciągać zacier z frajerów brudną metodą. Naprawdę nie wiem, dlaczego. Widać tak ma.

W każdym razie Sędzia Henry G. Blake nijak nie przypomina lumpa. Nosi ubrania elegancja francja z kołnierzykiem w skrzydełka i melonikiem, a większość ludzi uważa go za sympatycznego staruszka. Nie zdarza mi się osobiście widzieć, jak Sędzia Blake macza palce w czymś poniżej poziomu, no i zawsze mówi mi dzień dobry, co jest bardzo miłe.

Znalezienie Sędziego Blake'a zajmuje mi kilka godzin, ale koniec końców namierzam go w salonie bilardowym Derle'a, gdzie właśnie rozgrywa partię czternastki plus jeden z jakimś gościem z Providence stan Rhode Island. Kiedy wchodzę, sytuacja wygląda tak, że grają po pięć centów od bili i Sędzia jest do tyłu mniej więcej o trzynaście bil. Bardzo to ze strony Sędziego sprytne, bo daje tamtemu wygrywać, mając nadzieję, że go podpuści i zmieni stawkę na dwadzieścia pięć centów.

Dlatego pierwsze co widzę to Sędzia partolący wbicie, które człowiek z zawiązanymi oczami trafić musi. Ale kiedy daję mu znak, że chcę pogadać, natychmiast zmienia postawę i tłucze bilę za bilą rach-ciach-trach. Ostatnią wbija tak po bandzie, że patrzcie i drżycie mistrzowie bilarda — jeżeli o bilard idzie, Sędzia Blake jest jednak starym wilczyskiem, oj jest.

Potem zdradza, że bardzo mu smutno, iż swoją niewczesną interferencją poganiam bieg wypadków, albowiem gdyż po tej ostatniej bili gość z Providence już nawet dla rekreacji z nim nie zagra, a taki był zapowiadający się.

Jeszcze bardziej potem Sędzia Henry G. Blake dowiaduje się ode mnie, jaki mianowicie interes ma do niego Pięknisty Dave, i chociaż wielkim entuzjazmem nie tryska, jest gotów wyświadczyć tamtemu przysługę – wie, że odmowa przysługi Pięknistemu Dave'owi często przynosi pecha. Sędzia Blake wyznaje mi, że on na męża nadaje się chyba mniej niż ciut, ponieważ próbuje tego interesu parę razy własnym przemysłem i zawsze robi paskudną plajtę. Ale skoro tym razem rzecz nie jest na poważnie, może zaryzykować nowe podejście do tematu – przynajmniej rolę arystokraty zagra jak z nut.

I powiem wam, kiedy Pięknisty Dave już w coś wejdzie, działa jak błyskawica. Na dzień dobry przekazuje Seniorę de Las Calecas w ręce Billy Perry, swojej aktualnej kochającej małżonki. Kochającą małżonkę ściąga z parkietu w *Klubie 1600* panny Missouri Martin, a Billy bierze sobie Missouri Martin do pomocy.

Missouri tylko w to graj, ponieważ najmocniej ze wszystkiego uwielbia wściubianie nosa w sprawy innych ludzi, niezależnie od rodzaju i gatunku tych spraw. I nawet nawet pomaga, chociaż z początku trzeba jej przemocą wyperswadować pomysł wypaplania wszystkiego pismakowi o imieniu Waldo Winchester. Na szczęście cała ta popaprana historia nie trafia na chłamy Kuriera Porannego razem z imieniem panny Missouri Martin w pakiecie. Panna Missouri Martin nie wierzy, że mogą istnieć ludzie zdolni do traktowania jak powietrze historii przemieszczonych do gazety — jakichkolwiek historii przemieszczonych do gazety.

Mimo wszystkiego powyższego Billy Perry i Missouri Martini wspólnymi siłami opakowują Seniorę de Las Calecas w mnóstwo nowych fatalasek i przepuszczają przez salon piękności aż wychodzi stamtąd w wersji premium, nie przesadzam. Dopiero później dostaję cynk, że jest taki moment, w którym obie wizażystki skaczą sobie do sierści, a to ponieważ Missouri Martin chce kupić Seniorze suknie w typie, który sama nosi, i przemaalować jej włosy na swój odcień czyli kwitnący rzepak w południe. Toteż obraża się, kiedy Billy Perry mówi nie, próbujemy zrobić z Seniorą de Las Calecas prawdziwą damę.

Według tego samego cynku Missouri Martin myśli o przysoleniu Billy Perry, w porę jednak ogarnia pamięcią krótkotrwałą, że Billy aktualnie jest kochającą małżonką Pięknistego Dave'a, a prawa do przysolenia kochającej małżonce Pięknistego Dave'a nie posiada nikt, no chyba że sam Pięknisty Dave.

I tak, zanim ktokolwiek się spodziewa, Seniora de Las Calecas ląduje w burżujskim hotelu, w burżujskim apartamencie, w ośmiu czy dziewięciu burżujskich pokojach, co ma mniej więcej następujące wyjaśnienie: otóż jakoś tak się składa, że jednym z najważniejszych klientów Pięknistego Dave'a w przegródce szampan jest Rodney B. Emerson, który posiada ów burżujski apartament na własność, ale akurat siedzi na swojej daczce w Newport z rodziną a w każdym razie z kochającą małżonką.

Ten Rodney B. Emerson to grubsza ryba na Broadwayu. Facet ma niezłą rękę do wydawania forsy i szukania uciech doczesnych, a u mafii jest pod szacunkiem. Pięknistemu Dave'owi wisi przysługę, bo umie docenić fakt, że dostaje szampana pierwsza klasa podczas gdy inni kolesie próbują wcisnąć mu jakiś Dom Pierdzinią albo inny scotch mocz.

Rodney B. Emerson jest niziutki i tłuściutki. Ma okrągłą, czerwoną twarz i szeroki uśmiech, no i należy do takich gości, do których Dave może zadzwonić, kiedy siedzą w Newport, wyjaśnić sytuację i poprosić o wypożyczenie apartamentu. I cóż dodać, Rodney bardzo się napala do całej afery i odpowiada Dave'owi w ten deseń: jasna sprawa, Dave, nie tylko masz ten

apartament, ale jeszcze przyjadę ci pomóc. Jak będę osobiście w Marberry, odpadnie ci tłumaczenie się setce ludzi kto co po co i dlaczego.

No i rzeczywiście, Rodney B. Emerson przeskakuje z Newport tutaj, przyłącza się do Pięknistego Dave'a i powiem wam, że pozostanie na zawsze we wdzięcznej pamięci ludzkiej za wkład, jaki daje w przygotowania do balu; chyba już raczej nikt nie będzie wciskać mu podróby szampana, nawet jeżeli ma innego dostawcę niż Piękniasty Dave.

I tak nadchodzi sobota, a że okręt przy pływa na czas, Piękniasty Dave najmuje wielgachną limuzynę i wsadza za kierownik Spaghetti Sama — nie chce przecież, żeby obcy szofer puścił farbę, że cud gabłota jest wypożyczona na godziny. Missouri Martin aż skręca, żeby wyjść naprzeciw łajbie razem z Seniorą de Las Calecas i jeszcze zabrać tam Chłopaków Słodziaków³, jazzband ze swojego *Klubu 1600*. Ale nikt poważnie nie myśli o powitaniu z zadęciem, więc koniec końców ten punkt programu obsługują tylko Billy Perry, Seniora oraz Sędzia Henry G. Blake. Co prawda z początku sędziowski małżonek dłuższą chwilę nalega na dokooptowanie Małego Manuelita, który jest bardziej hiszpański niż miasto Madryt z przyległościami i może go ostrzec, jeżeli sprawa się sypnie i goście zaczną coś podejrzewać na jego temat po hiszpańsku.

Tego ranka, kiedy wszyscy idą patrzeć na rzucanie trapu, Sędzia Blake po raz pierwszy ma okazję przyjrzeć się i przysłuchać swojej kochającej małżonce. Otóż do tego czasu Billy Perry i Missouri Martin fundują jej taką metaformozę, czy jak to się fachowo nazywa, że najbrzydszą ślicznotką w świecie trudno ją dłużej tytułować. Wygląda naprawdę na wysoki połysk, zwłaszcza że odstawia gin — jak sama twierdzi definitywnie.

Sędzia Henry G. Blake jest więc szczerze i niezłe zdziwiony jej aparycją, bo wcześniej cały czas myśli, że Seniora okaże się jakimś ptaszyskiem z powydzieranymi piórami. W rzeczy sumie, Sędzia Blake przed wyprawą na statek strzela parę głębszych, żeby, jak sam mówi, zawczasu podać oczom znieczulenie. Ale pomiędzy tymi głębszymi a dobrymi ciuchami i ostatnim szlifem autorstwa Billy Perry oraz Missouri Martin, Seniora de Las Calecas osiada mu na żrenicach miękko i rozkosznie.

Słyszę później, że spotkanie matki z córką w dokach jest z gatunku ach och wszyscy w szloch. Podobno kiedy dumny hiszpański szlachcic ze starego rodu, jego żona, syn i siostra Seniory de Las Calecas naraz przechodzą do dzieła, łez leje się tyle, że w kałuży można by zwodować całą flotę wojenną Hiszpanii, która leży na dnie po wojnie z dziewięćdziesiątego ósmego. Nawet

³ Oryg. Hi Hi Boys

Billy Perry i Sędzia Henry G. Blake wydają z siebie płacz pierwsza klasa, aczkolwiek ten ostatni raczej dzięki głębszym strzelonym dla odwagi, niż wskutek spotkania po latach.

No, ale ponoć Sędzia jest z siebie dumny, jako że obcałowuje dziecię Seniory de las Calecas, czapkuje staremu hiszpańskiemu szlachcicowi z rodziną, a siostrę Seniory obejmuje tak mocno, że aż jej język na wierzch wychodzi.

Okazuje się, że dumny hiszpański szlachcic nosi białe bokobrody i jest zatytułowany hrabia de Coştam, więc jego kochająca małżonka musi być hrabiną de Coştam. Syn, od dowolnej strony patrząc, jest młody i ładny a w dodatku jakiś taki cichy i czerwieni się za każdym razem, kiedy ktoś wiesza na nim oczy. Jeżeli chodzi o dziecko Seniory de Las Calecas, panienka jest zaiste trzykroć prześliczna i wielu gości odczuwa żal, że to Sędziemu Henry G. Blake'owi a nie im dostaje się fucha ojczyzna wraz z prawem do całowania podopiecznej pod byle jakim pretekstem. Ja w życiu nie widzę młodej pary ładniejszej na wygląd, a każdy dookoła widzi że ta młoda para ma się ksobie, a jakże.

Siostra Seniory de Las Calecas to taka łania, z którą naprawdę nie chcesz się ścinać. Przez swój wiek cała tonie w tynku i farbie, ale też nie robi sobą rabanu. Jako że nikt z hiszpańskiej ferajny nie mówi słowa po angielsku, Billy Perry i Sędzia Blake w drodze do hotelu są raczej na peryferiach dyskusji. Już w Marberry Sędzia czuje lekkie znużenie mężowaniem i postanawia zreflować żagle. Oznajmia, że teraz musi wybrać się do Pittsburgha i kupić tam ze cztery czy pięć kopalń węgla, ale wróci następnego dnia.

Tak upływa poranek i reszta dnia pierwszego. Widać, że jak dotąd wszystko jest gites i należy to tylko zostawić w świętym spokoju. Ale nie, Piękny Dave musi urządzać przyjęcie w następny wieczór. Odradzam mu ten pomysł, bo a nóż a widelec coś się wykluje i spapra nam całą przebieraną. Dave mnie jednak nie słucha, zwłaszcza że Rodney B. Emerson jest na mieście i prze do balu, żeby uszczknąć ciut tego szampana, który trzyma w swoim apartamencie.

A jak już o za i przeciw mówimy, Billy Perry i Missouri Martin są nader rozeżłone, kiedy dowiadują się o radzie, którą dają Dave'owi. Obydwie najwyraźniej kupują sobie nowe suknie na rachunek Dave'a przy okazji strojenia Seniory i teraz chcą te suknie wprowadzić w ruch w jakimś miejscu, gdzie będą dobrze widoczne. Więc opcja balu wygrywa.

Idę do Marberry około dziewiątej wieczór i nie zgadniecie, kto otwiera przede mną drzwi apartamentu Seniors de Las Calcas — otóż Sieczkarnia⁴, czyli bramkarz z *Klubu 1600* panny Missouri Martin. Facet jest ogolony gładko jak nigdy i ma na sobie liberię *Klubu 1600*, a w dodatku kiedy rzucam mu dzień dobry nie zaczyna nawijać ozorem jak poparzony, tylko się kłania i odbiera mój kapelusz.

Zaraz po Sieczkarni widzę Rodneya B. Emersona w stroju wieczorowym, a ten krzyczy do mnie per Pan O.O. McIntyre! Ja jednak nie nazywam się pan O.O. McIntyre, nie przedstawiam się jako pan O.O. McIntyre, ani nie mam żadnego podobieństwa z panem O.O. McIntyre ponieważ wyglądam jak człowiek i całkiem do rzeczy. Zaczynam więc kłócić się z Rodneyem, a ten mi szepce w taki oto deseń:

— Słuchajże, musimy na tę szopkę ściągnąć grube nazwiska, żeby zaimponować naszym gościom. Przecież oni pewnie czytają gazety w tej całej Hiszpanii, więc trzeba im podsunąć postacie, o których czytają. Niech sobie zapamięta jeden z drugim, że Seniora naprawdę musi być niezłą szychą, skoro jej bal ma aż taką obstawę.

Potem bierze mnie pod rękę i prowadzi do grupy gości w kącie pokoju, który jest wielki jak, nie przemierzając, poczekalnia na dworcu Grand Central.

— Pan O.O. McIntyre, wielki pisarz! — oznajmia Rodney B. Emerson i sam nie wiem jak to się dzieje, że zaczynam ścisnąć łapki jaśnie hrabiemu, hrabinie i paniczowi de Coстам, Seniorze, jej córeczce i siostrze a na koniec jeszcze Sędziemu Blake'owi, który nosi frak i jakoś tak nie bardzo chce zniżać się do mojej osoby. Oj, myślę, balonik rwie się już pod sufit, skoro kolega zapomina, kto właściwie załatwia mu tę robotę. Jakkolwiek i aczkolwiek muszę przyznać, że w tym fraku Sędzia wygląda przeszykownie, kiedy się tak wszystkim kłania i rozdaje rycynowe uśmiechy.

Seniora ma na sobie czarną suknię z dekoltem i mnóstwo diamentów, które Missouri Martin upiera się na niej zawiesić. Później dochodzą mnie słuchy, że Missouri Martin najmuje gliniarza Johnnego Brannigana, rzecz jasna po cywilnemu, do pilnowania tych wszystkich pierścionków i bransoletek. W rzeczy sumie, z początku dziwię się, co Johnny porabia na przyjęciu i wnioskuje, że przychodzi, ponieważ jest kumplem Pięknistego Dave'a. No ale Missouri Martin trudno uznać za frajera, nawet jeśli ma miękkie serce.

⁴ Oryg. Moosh - wariant od *mash* czyli papka, pulpa. Ponieważ kontekst mówi o tym, że postać ta zwykła werbalnie napadać na gości z szybkością karabinu maszynowego dałem jej imię Sieczkarnia. Inne możliwie warianty: Pluj, Pluj-Pluj, Plwacz..

Możecie założyć się o całą kawę na Jawie, że nikt nie zgadnie z wyglądu Seniora de Las Calecas, ile ginu wlewa w siebie ta łania z sutereny przy dziesiątej alei jeszcze na przedwczorajszy dzień. Teraz ma włosy spięte w kok wielkim, ażurowym grzebieniem z Pandaluzji, czy jak się ta część Hiszpanii nazywa. Przypomina mi jeden obrazek, który kiedyś oglądałem, ale teraz za boga ojca sobie nie przypomnę, gdzie dokładnie. Eulalia córca nosi natomiast białą suknię i jest śliczna niczym łania wprost do podziwiania. Nikt nie może winić Sędziego Blake'a, że od czasu do czasu łapie od niej całusa.

Całkiem szybko Rodney B. Emerson wrzaskiem anonsuje pana Willie K. Vanderbilta, na co ukazuje się Zwalisty Nig we własnej osobie. Rodney podprowadza go do grupy i przedstawia wobec i wszem.

Mały Manuelito stoi obok Sędziego Blake'a i wyjaśnia hrabiostwu de Coştam po hiszpańsku, że Willie K. Vanderbilt to całkiem duży milioner. Hrabiostwo wydają się tym bardzo podekscytowani, chociaż, rzecz jasna, Seniora i Sędziego Blake nie mają ze Zwalistym Nigiem żadnych powiązań. Eulalia i młodzieniec są zainteresowani tylko sobą nawzajem.

Później słyszę Pan Al Jolson a wchodzi nie kto inny jak Tony Bertazzola z Ignudo Club⁵, który wyglądem przypomina Ala mniej więcej w tym samym stopniu, co ja wielkiego pisarza O.O. McIntyre'a, czyli wcale. Następnie zapowiadają: wielce wielebny John Roach Straton, pod którym na moje oko ukrywa się Strit Bolivar⁶, i Jego Ekscelencja burmistrz James J. Walker czytaj Charley Impreza Bernstein⁷.

⁵ Oryg. Chicken Club. W opowiadaniach Runyona znajdziemy wzmianki, że jest to raczej podły lokal, gdzie nie chadza wielu klientów. Niemniej brak w nich precyzyjnego kontekstu, który umożliwiłby pewny przekład tej nazwy. Bez wątplenia nie jest ona dosłowna, lecz stanowi jakieś nawiązanie do slangowych znaczeń wyrazu *chicken*. Może tu chodzić o taniocę, przez analogię do slangowego przymiotnika *chicken-feed* oznaczającego grosze w stosunku do posiadanej sumy pieniędzy. W takim wypadku dobrym określeniem w polszczyźnie byłoby np. Barszcz Club lub – biorąc pod uwagę nocny charakter lokalu – Barszczyk z Rurą. Drugie znaczenie słowa *chicken* jest przynajmniej od dziewiętnastego wieku związane z językiem homoseksualistów i oznacza w nim atrakcyjnego seksualnie młodzieńca. W moim przekładzie poszedłem właśnie tym tropem. Skorzystałem tu z faktu, że Tony Bertazzola nosi włoskie nazwisko. Stąd dałem dość elegancką nazwę Ignudo Club utworzoną od słowa *ignudo*, które oznacza nagie męskie figury w sztuce renesansowej np. u Michała Anioła na sklepieniu Sykstyiny.

⁶ Skeets Bolivar — w tłumaczeniu Waldemara Brzezińskiego mamy wersję Smark Bolivar, co ma pewien etymologiczny sens. Otóż *skeet* może oznaczać typ niestandardowej ręki w pokerze (9, 5, 2 i dwie inne karty niższe od 9) albo strzelanie do rzutek; oba znaczenia są powiązane, bo bazują na rozrzucie, rozprysku. Uznałem jednak, że lepiej będzie uniknąć niepożądanych fizjologicznych konotacji słowa *smark* i użyć terminu pokerowego bardziej znanego czytelnikom. Może należałoby uwzględnić tendencje tej postaci do oszukiwania i przełożyć jej imię jako Bolivar Lewa Rączka?

⁷ Oryg. Good Time Charley Bernstein

Pan Otto H. Kahn okazuje się być Towarzyszem Rochesterem⁸, a Pan Heywood Broun to Dżek Grek⁹. Ten ostatni na osobności wypytuje mnie o prawdziwego Heywooda Brouna i kiedy dostaje opis tej figury, zdrowo się wkurza na Rodneya.

Wreszcie przy drzwiach robi się lekkie zamieszanie i Emerson oznajmia Herbert Bayard Swope, tak głośno, że aż wszyscy się oglądają. Ale przybyłym jest nikt inny jak Dzieciak Błada Twarz¹⁰. Ten też bierze mnie na stronę, żeby dowiedzieć się, kogo właściwie gra. Ale kiedy mu rzecz wyjaśniam, dostaje ataku dumy i nie chce zniżyć się do rozmowy z Charonem Doneganem¹¹, który pełni tylko obowiązki Pana Williama Muldoon.

No cóż, odnoszę wrażenie, że nieco przeginają, kiedy słyszę zapowiedź wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, jego Ekscelencja Charles Curtis a na bal wsuwa się Mike Makaroniarz¹². Toteż sprzedaję co mi się wydaje Pięknistemu Dave'owi. Ale Dave, który wszędzie się kręci, doglądając sprawnego kręcenia się zabawy, odpowiada tylko:

— Ty znasz Mike'a Makaroniarza, więc wiesz, że to nie wiceprezydent Curtis. Tylko powiedz sam szczerze, ilu ludzi na świecie zna Mike'a?

Cóż, jeśli już mówić szczerze i od siebie, cała ta przebieranka wydaje mi się niezłą kpina z elyt naszego społeczeństwa, zwłaszcza kiedy Rodney anonsuje wielce szanownego komisarza policji, pana Grovera A. Whalena, a przyjęcie zaszczyca swoją obecnością Dzikim William Wilkins, pod którym ostatnimi czasy grunt ostro się pali i poszukują go w paru miejscach za różne wyczyny. Pięknisty Dave obejmuje nad Dzikim Williamem nadzór osobisty i wyjmuje mu spluwę z kieszeni spodni, albowiem zasady samowar wiwr mówią jasno, że na przyjęciach drzwi przed gośćmi otwiera obsługa, więc jest nietaktem przychodzić z własną kłamką.

Patrząc na hrabiowską parę spostrzegam, że wywoływane imiona nie robią na nich żadnego wrażenia. Już po fakcie dowiaduję się, że do tego miasteczka w Hiszpanii nie docierają gazety poza małym, lokalnym brukowcem, gdzie wiadomości z zagranicy nie uświadczysz. Tak naprawdę państwo de Coştam są lekko znudzeni, chociaż hrabiemu uśmiech i zainteresowanie rosną, kiedy na salę wpływa spora grupa łań. Te łanie w większości reprezentują dwa kluby —

⁸ Rochester Red. Poszedłem tutaj nieco po bandzie biorąc red za ewentualne sympatie socjalistyczne zamiast prostego odniesienia do rudych włosów.

⁹ Nick the Greek. Zmieniłem jego imię na Dżek żeby zachować rym.

¹⁰ Oryg. Pale Face Kid.

¹¹ Oryg. Death House Donegan.

¹² Oryg. Guinea Mike - makaroniarz Mike

czyli *Klub 1600 Missouri Martin i Dziewczynkę z zapalkami*¹³ — lecz Rodney robi z nich Sophie Tucker, Theodorę Bara, Jeannie Eagels, Helen Morgan, ciocię Jemimę i diabli wiedzą, kogo jeszcze.

Ale! Dość szybko przybywają Chłopaki Słodziaki, jazzband od Missouri Martin, i bal zaczyna nabierać pary w cylindry, zwłaszcza kiedy Piękny Dave prosi Rodneya o otwarcie starego rocznika. Potem krok po kroku rozkręcają się tańce i wszyscy dobrze się bawią, włącznie z hrabią de Coşam i jego małżonką. Nie uwierzycie, ale po kilku dawkach starego rocznika hrabia okazuje się przemiłą duszą towarzystwa, nawet jeżeli nikt ze zgromadzonych w żąb nie rozumie, co facet do niego mówi.

Co się dotyczy Sędziego Blake'a, człowiek jest w swoim żywiole. Na tym etapie już widać, że po litrze dobrego rocznika uwierzy we wszystko. Najwyraźniej zaczyna traktować ten bal całkiem serio i myśli, że naprawdę zabawia wyższe sfery we własnym domu. Wkrótce rzuca się w wir tańca aż do kompletnego zasapania; nieco dalej spostrzegam, że kręci się zwłaszcza wokół Seniorów de Las Calecas.

W okolicach północy Piękny Dave zmuszony jest udać się do kuchni i tam gasić wojenkę, która wybucha na tle gry w kości. Poza tym incydentem panują ogólna buźka i spokój. Z tego, co dziś wiem, wojenka odbywa się następująco: otóż Herbert Bayard Swope, wiceprezydent Curtis i Grover Whalen rozgrywają partyjkę sześciu oczek, kiedy wpada wielebny John Roach Straton i czyści wszystkich w czterech podejściach. Niestety, szybko się okazuje, że sekret wygranej tkwi w tak zwanych szubrawkach, czyli paskudnie podrasowanych kościach. I tak wielebny Straton zarabia w cyferblat, a Dave musi wszystkich rozdzielać.

Wreszcie stwierdzam, że czas się pożegnać i szukam hrabiowskiej pary, żeby życzyć im dobrej nocy. Jednak pan de Coşam i Missouri Martin wciąż tańczą, przy czym Missouri wciąż papla mi do ucha i fakt, że biedak nie rozumie ani jednego słowa, zdaje się jej nie przeszkadzać. O tak, pozwólmymy pannie Martin się rozgadać, a nie zwróci najmniejszej uwagi na to, czy ktoś ją rozumie czy nie.

Hrabina przebywa w kącie z Herbertem Bayardem Swopem, czyli Dzieciakiem Błądą Twarzą, który machając rękami i przy użyciu złodziejskiej grypsery usiłuje wyciągnąć z niej, kto w

¹³ Hot Box - odszedłem tu od dosłowności i dałem nazwę nieco śliską, jak oryginalne hot sugeruje. Jeszcze bardziej śliski wariant można zaczerpnąć z polskiej historii a mianowicie przełożyć rzecz jako Dziurka Marysi. Była to nazwa legendarnej kawiarni w Warszawie z początku XIX wieku, gdzie bywał min. Chopin za młodu. Budynek w którym ten lokal działał, Pałac Teppera, nie przetrwał II wojny światowej i został ostatecznie rozebrany pod budowę trasy WZ.

Hiszpanii gra na poważnie w oko. Rzecz jasna, hrabina nie ma zielonego pojęcia, o co Dzieciak ją pyta, idę więc szukać Seniorzy de Las Calecas.

Seniora siedzi sama w ciemnym kącie, toteż nie zauważam, że w tym samym kącie pochyliła się nad nią Sędzia Blake i prawie na oboje wpadam. Nie mogę nic poradzić na to, że słyszę, o czym Henry G. Blake mówi:

– Od dwóch dni się zastanawiam – pyta – czy jakimś cudem jeszcze mnie pamiętasz. Wiesz, kim jestem?

– Pamiętam – odpowiada Seniora de las Calecas – I to jeszcze jak, Henry. Jakże mogę zapomnieć? Tylko nie mam pojęcia, jak ty możesz rozpoznać mnie po tylu latach.

– Po dwudziestu – mówi Sędzia Blake – Jesteś wtedy piękna. Ciągłe jesteś piękna.

Proszę, proszę. Jak widać, stary rocznik nieźle działa na Sędzię Blake’a, skoro ten wciska kobiecie podobne kawałki; do tego w półmroku i z uśmiechem na twarzy Seniora de Las Calecas nie wygląda aż tak źle. Cóż, dajcie tylko obojgu ździebełko mniej lat.

– Cała wina leży po twojej stronie – stwierdza Sędzia – To ty bierzesz i wychodzisz za mąż za tego chile con carne i patrz, co z tego wychodzi.

Widzę, że nie ma sensu podsłuchiwać rozmowy Seniorzy z Sędzią Blakiem, kiedy tak rozdrapują stare rany, dochodzę więc do wniosku, że powiem tylko dobranoc młodej parze i szluz cześć pieśni. Kiedy jednak szukam Eulalii i jej narzeczonego, wpadam na Pięknistego Dave’a.

– Już ich tutaj nie znajdziesz – mówi Dave – Do tego czasu zapewne już są po ślubie u świętego Malachiasza. Moja kochana Billy i Zwalisty Nig robią im za świadków. Urzędowe potwierdzenie dostaną jutro po południu. Powiedz sam, czy znasz jakąś parę zaślwięgolonych podlotków, którzy chcą czekać ze ślubem aż skończą podróż dookoła świata?

Ucieczka młodych wywołuje, co zrozumiałe, kilka chwil wielkiego szumu, ale zanim nastaje poniedziałek hrabiostwo de Coştam, gołąbeczki oraz siostra Seniorzy de Las Calecas wsiadają w pociąg do Kalifornii, żeby dalej okrążyć świat. Nam pozostaje już tylko obgadywać sprawę Seniorzy i Sędzię Blake’a, którzy sami biorą ślub i przenoszą się do Detroit. Sędzia twierdzi, że jego brat siedzi tam w biznesie hydraulicznym i załatwi mu robotę, ale moje osobiste zdanie jest takie, że raczej myśli o niewielkim przemycku na własną rękę do Kanady i z powrotem. Biznes hydrauliczny jakoś niezbyt mi przylega do Sędzię Blake’a.

Na tym historia mniej więcej się kończy. Dodać wypada tylko, że parę dni później Pięknisty Dave przychodzi ze sporym arkuszem papieru w ręce i jawnie wkurzony.

– Jeżeli do najbliższego wtorku godzina zero zero czasu lokalnego – mówi – jakkolwiek przedmiot z tej listy ciupasem nie wróci do swoich właścicieli z różnych pokoi w Marberry, przemodeluję wielu ludziom na mieście anatomię nosa. Jestem żywo dotknięty takimi numerami na wydarzeniach towarzyskich, które organizuję, i najdrobniejszy drobiazg ma się natychmiast odłożyć na miejsce. A już zwłaszcza to pianino z apartamentu 9D.

Tłum. Piotr Plichta

Drogi Czytelniku, dokonując wpłaty na cele statutowe Fundacji umożliwiasz zakup do polskich bibliotek nowych książek. Ostateczną listę zamówionych przez nas pozycji współtworzą studenci i pracownicy naukowcy. Kupujemy książki obcojęzyczne, najczęściej specjalistyczne, drogie i trudno dostępne w bibliotekach. Dzięki temu wielu studentów i pracowników naukowych mogło napisać ciekawsze prace dyplomowe i poszerzyć swoje horyzonty.

I ty możesz skorzystać z książek, które już przekazaliśmy bibliotekom. Ich aktualną listę i lokalizację znajdziesz w zakładce „przekazane książki” na stronie www.fundacjaalbedo.pl

**Nawet drobne datki bardzo pomagają nam w naszej misji.
Dziękujemy za każdą przekazaną nam złotówkę!**



**FUNDACJA
ALBEDO**

**KUPUJEMY SPECJALISTYCZNE KSIĄŻKI
DLA POLSKICH BIBLIOTEK**